

Jerzy Kopański: Łatwiej kontestować lewicową kulturę, niż tworzyć własną

Nie ma najmniejszego problemu, by wymienić prawicowych twórców kultury, ba, nawet na najwyższym poziomie artystycznym nie brak postaci, które można opisać tym bardzo nieprecyzyjnym terminem. Nie ma to jednak większego wpływu na ogólny obraz kultury – pisze Jerzy Kopański w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Czy kultura jest lewicowa?

Od kilku lat toczyły się dyskusje, czy „prawica” i „kultura” są terminami wzajemnie się znoszącymi. Po wstępnym rekonesansie uznaliśmy, że nie mamy do czynienia z oksymoronami, niemniej prawica dopuściła się względem kultury pewnych zaniedbań oraz, że wypadałoby ją lewicy „podebrać”, a w rozzuchwaleniu postanowiliśmy ją nawet odbić.

Kontrrewolucja konserwatywna na poziomie hasłowym wisi nad Polską nieco dłużej, niż polityczna zdolność jej realizacji. Można mniemać, że dojrzewała dość długo i została starannie przygotowana. Prawda jest jednak taka, że ograniczała się ona do kilku wstępnych rozpoznań. W kontrrewolucyjnym zapale zapomnieliśmy o przygotowaniu kontrpropozycji wobec dominującej kulturalnie lewicy, wobec czego kontrrewolucja poślizgnęła się na skórcie od banana.

Redukcje historyczne zamiast wstępu

Dopuszczmy się kilku redukcji i uproszczeń, to zawsze atrakcyjny i wiele obiecujący punkt wyjścia. Z historycznego punktu widzenia próba politycznej charakterystyki kultury polskiej wydaje się bardziej martwiąca dla prawicy, niż się wydaje. W dominującym nurcie, tzn. kreującym wyobraźnię większości odbiorców i ludzi pozostających w orbicie kulturowych oddziaływań, prawicowość kultury polskiej wygasa wraz z nadejściem oświecenia. Romantyczny mesjanizm, rewolucyjna myśl insurekcyjna i powstańcza, która wydała największe dzieła polskiej literatury, nie była owocem ani prawicowym, ani tym bardziej konserwatywnym. Ku abominacji współczesnej lewicy, romantycznych wieszczów należy oddać tradycjom czerwonym (a nie białym), socjalistycznym, a wszystko to w sosie katolicyzmu, w którym wyczuć można nutę herezji. Te tradycje zakonserwowane i wzmocnione klęskami powstańczymi dziś uznajemy na prawicy za własne, podczas, gdy wiecznie niespokojna lewica pogalopowała odważnie przed siebie, aż do przepaści, nad którą wspólnie dzisiaj stoimy. Niemniej to właśnie wizja romantyczna, mimo medialnego wyszydzania, jest do dziś najsilniejszą tradycją kultury, która spaja wspólnotę polityczną, a przynajmniej jej część. Mesjanizm polski, miksujący wariacje na temat idei Christianitas oraz zbrojnej walki o niepodległość, łączył właściwie do upadku PRL większość Polaków (historia Mickiewiczowskich „Dziadów” z Holoubkiem niech posłuży tu za wystarczający dowód). Dziś taki mainstream kulturalny wydaje się mieć niewiele ideologicznego zacierzawienia, tak znamiennego dla „teraz”. Zwłaszcza, że lewicowa egzegeza zjawiska nie przeszkadza współczesnej prawicy. W przeszłości było z tym tylko nieco gorzej, a za i po Piłsudskim wszystkich, którzy się z pozycji prawicowych przeciwstawiali wizji romantycznej, oskarżono zbiorowo o zdradę lub łaskawie o tchórzostwo i wyrzucono na śmietnik historii.

Darujcie, Państwo, jedno wielkie uproszczenie powyższego akapitu (ufajmy, że powstanie kiedyś poważne podjęcie tego tematu, będzie bardzo pouczające). Istotne jest to, że od przeszło stu pięćdziesięciu lat kreowaniem dominującej kultury, a co za tym idzie także dominującej filozofii politycznej, kieruje w Polsce lewica. Z czasem tę schedę wzięła sobie na własność prawa strona, gdyż po przedwojennej PPS, lewica pomknęła w kierunku międzynarodówek socjalistycznych, walki z religią, rewolucji seksualnych i siedmiorga transgresji. Jednak to ona nadawała ton kulturze, a zwłaszcza językowi ją opisującemu oraz krytyce. Tu dochodzimy do dnia dzisiejszego.

Czemu kultura jest lewicowa?

Nie ma najmniejszego problemu, by wymienić prawicowych twórców kultury, ba, nawet na najwyższym poziomie artystycznym nie brak postaci, które można opisać tym bardzo nieprecyzyjnym terminem. Nie ma to jednak większego wpływu na ogólny obraz kultury. Z wielu powodów. **Po pierwsze** dlatego, że lewicowa kultura jest tak dominująca, że prawicowość zrazu budzi wrażenie ekstremizmu, a przynajmniej egzotyki na kulturalnej mapie Polski, co łatwo i skutecznie prowadzi do stygmatyzacji twórców kojarzonych z prawicą. **Po wtóre** większość środków budżetowych w III RP przekazywanych na kulturę trafiała do lewicowych instytucji, co wobec słabości zarówno finansowych, jak i organizacyjnych wykształciło ogromną dysproporcję potencjałów – tak twórczych, jak i promocyjnych. Nie bójmy się tego powiedzieć, bardzo szemrane okoliczności, które ukształtowały III RP, z Magdalenką na czele, doprowadziły i tak marną prawicę do ruiny, zwłaszcza wobec dopieszczania lewicy i postkomunistów. **Po trzecie** większość prawicowych odbiorców zawężyła swoje zainteresowania

kulturą do literatury i filmu, co prowadzi do konsumenckiego braku zapotrzebowania na teatr, street art, czy sztuki wizualne etc., co zamyka właściwie dyskusję o integralnej prawicowej kulturze i kazać może wzruszyć bezradnie ramionami wobec utyskiwań na „zlewaczenie” sztuki. Jeśli nawet „Klątwę”, dzieło następcy Mickiewicza, mesjanisty i zdeklarowanego endeka, na swój obraz i podobieństwo przerabia najbardziej lewicowy ze stołecznych teatrów, to o czym, mili Państwo, dyskutujemy? Notabene zapamiętajmy ten „Klątwowy” skandal, on, niestety, wiele mówi o możliwości prowadzenia ekumenicznego dialogu prawicy z lewicą oraz o mrzonce, jaką jest próba stworzenia, czy rekonstrukcji wspólnoty politycznej; „to co nas podzieliło – to się już nie skleji” – jak pisał przed kilku laty bardzo prawicowy pisarz w bardzo prawicowym wierszu. **Po czwarte** prawica miłująca wielkie narracje, a jednocześnie oddająca przeciwnikowi wiele kulturalnych pól, skazuje się na porażkę wobec coraz silniej postępującego zjawiska rozproszenia gatunków artystycznych. Niszowość i wąskie grupy odbiorców bardzo konkretnych gatunków nasilają poczucie nieobecności prawicowej wrażliwości w wielu obszarach kultury. Pierwsze z brzegu: rap, pierwotnie będący dla prawicowców atrakcyjnym nośnikiem treści, będący w istocie poetyckim opisem rzeczywistości, diagnozą formułowaną jako zarzut i światu, i lokalności, wykształcił niszę rapu patriotycznego, schodzącą na peryferia gatunku wobec głównych narracji mainstreamowego rapu, który już z prawicą nie będzie miał nigdy nic wspólnego. Rap, wdzięczny jako casus dlatego, że był pogardzany przez prawicę aż do momentu, kiedy znaleźli się raperzy, którzy popełnili kilka utworów patriotycznych. Te przeprosiny z gatunkiem były tym bardziej wstrząsające, bo, delikatnie ujmując, zarówno warsztatowa atrakcyjność tekstów, jednoznaczna ideowa treść, jak i bardzo przeciętna jakość wykonania – były wyjątkowo mierne, nawet jak na tak wyrozumiałe reguły rządzące gatunkiem. A ile podobnych sfer życia artystycznego zignorowaliśmy zupełnie? **Po piąte**

wreszcie szukanie w lewicowej sztuce własnych sfer doprowadziło do zapotrzebowania na sztukę, którą uznamy za naszą, kwestie warsztatu rzemieślniczego spychając na drugi plan i pomijając zupełnie kluczowy aspekt artystycznego napięcia, który wymaga redukcji ideologicznego a priori do zera. Zamiast sztuki, otrzymujemy wiele oświeceniowych z ducha powiastek dydaktycznych, które nie mają żadnych innych celów, poza dydaktycznymi. Przejęcie kilku sfer, głównie popowych i lifestyle'owych, jak np. polityka historyczna w jej różnych wcieleniach, od rekonstrukcji najróżniejszych dziejowych wypadków, poprzez kult powstańców (zgodnie z tradycją – powstańców, którzy ponieśli klęskę; powstanie wielkopolskie i powstania śląskie wydają się nie zajmować tak, ani ideologicznych guru prawicy, ani młodzieży, która przywdziałyby koszulki z wizerunkami kilku zwycięzców), wyczerpuje ambicje większości prawicowców. Wobec lewicy pozostają głównie utyskiwania o psucie obyczajów i burzenie pomników, ale – i to zasadniczy problem – brakuje dania odbiorcom czegoś w zamian, brakuje kontroferty. Kultura ograniczająca się do żołnierzy wyklętych i jasełek jest ofertą, która nie ma najmniejszych szans w starciu z ofertą lewicową, niezależnie od tego, jak odległa jest ona od ideologicznego progu akceptacji większości społeczeństwa. A historyczne reakcje prawicowych mediów na kolejne artystyczne bluźnierstwa i bezecenstwa napędzały widownię do teatrów i galerii, jak w przypadku „Golgota Picnic”, czy wspomnianej już „Klątwy”, choć rozsądek sugerowałby przemilczenie tego typu atrakcji i nie powiększania przepaści.

Oczywista współzależność tych katastrofalnych po połączeniu braków każe obawiać się, że tak naprawdę żadna kulturalna kontrofensywa nie jest możliwa i nie będzie do momentu sformułowania kontroferty. Rządy prawicującej formacji są szansą na zmniejszenie dysproporcji między instytucjami prawicowymi i lewicowymi, na zatrzymanie

bolesnej dla nas niemieckiej polityki historycznej, która już dawno zrzuciła winę za okropieństwa II wojny światowej na Polaków, na utrwalenie pamięci o polskich bohaterach, czym zajmuje się Ośrodek Badań nad Totalitaryzmem im. W. Pileckiego, oraz na dopieszczenie śmielszych prawicowych projektów, które przez lata nie miały szansy realizacji ze względu na finansowe szykany poprzednich kierownictw MKiDN oraz innych rządowych instytucji. To ważne osiągnięcia i nadzieje, jednak nie są one wystarczające do stworzenia realnej alternatywy kulturalnej dla lewicy, zwłaszcza wobec tego, że kiedyś karty rozdawać będzie ktoś inny.

Kontrrewolucja arcykonserwatywna

Hasło „nie oddamy kultury walkowerem”, które nosiliśmy na sztandarach przez ostatnich kilka sezonów, okazuje się wciąż niewystarczające. Brakuje realnej alternatywy dla lewicowej kultury, jak i atmosfery kulturalnej, zazwyczaj z pozoru ideologicznie neutralnej, a w swojej masie niosącej program wychowawczy, który powinno się kontrować. Na razie łatwiej jest nam kontestować lewicową kulturę, niż tworzyć własną. Lepiej wychodzi nam kontrkultura, niż kontrrewolucja. Większe produkcje, choćby wyczekiwane od kilku lat filmy, nie spotkały się ani z życzliwym przyjęciem krytyki, czego można było się spodziewać, ani, co bardziej bolesne, z frekwencyjnym szalem, świadczącym o wejściu prawicy do mainstreamu. Mamy przed sobą długą drogę.

Pamiętajmy na końcu, że najwartościowsze dzieła kultury są wspólne – wolne od podziałów ideologicznych i narodowych, o czym przypominał w podobnych okolicznościach przed stu laty historyk i krytyk literacki

Zygmunt Wasilewski. Dla pocieszenia i poprawy nastroju przypomnę tylko, że gdy nie pisał tak oczywistych prawd, zajmował się endeckim tworzeniem Wielkiej Polski. Prawicowa kontrrewolucja kultury w Polsce trwa już zatem ponad wiek. Podobno ma się coraz lepiej.

Jerzy Kopański

Redaktor naczelny „Frondy LUX”